

# Z gliny są ludzie i cegły

AUTOR: DOMINIK GAC

**Passini w centrum spektaklu** umieścił ludzi, którzy przeżyli wojnę dzięki heroicznym decyzjom ich uwięzionych w gettach matek, oddających swoje pociechy polskim rodzinom. I dzięki rodzinom, które podjęły to zadanie.

■ Historia u Pawła Passiniego jest obiektem obserwacji i namysłu, ale też źródłem grawitacyjnego pola, w ramach którego układają się poszczególne sfery teatralne. Najbardziej oddalona od centrum, a zatem ogarniająca największą przestrzeń, jest ta muzyczna – podobnie jak w modelu teatru magicznego Antonina Artauda. Zawiaduje nią sam reżyser, przygrywający na klarnecie w ostatnim rządzie. Pomiećdy jest miejsce dla publiczności, aktorów i tego, co przywykliśmy nazywać teatrem. I choć w rzeczy samej to Teatr Żydowski, to miejscem

Można to robić bardziej teatralnie i namacalnie zarazem. Na przykład wręczając cegły. Ciężar w dłoniach ujawniał swoje rzeczywiste znaczenie wśród rozchodzących się coraz szerzej kręgów opowieści. Niesporo było wtedy trzymać tę czerwień pod butami, obok nóg, w dłoniach, na kolanach. Według Starego Testamentu tam, gdzie Żydzi nie położyli cegieł, jak rozkazał im faraon, mieli Egipcjanie zamurować żywcem ich potomstwo. Niewielu widzów po spektaklu umieściło cegły na scenie. Biblijnie konotowały także rozwieszane między

cy, katolicy, chrześcijanie, ratujcie! – ten argument zdesperowanych matek, przytaczany przez jednego z opowiadających, wydaje się oczywisty. Ratunek niesiony najmłodszym starszym braciom (i siostram) w wieże niósł za sobą przedziwną teologiczną konsekwencję – jednoczył proroków Starego i Nowego Testamentu w jedną dziecięcą postać.

Passini ryzykował, decydując się na zaangażowanie w spektakl ludzi, którzy zdołali przeżyć wojnę dzięki heroicznym czynom ich uwięzionych w gettach matek, oddających swoje pociechy polskim rodzinom. Dokumentalne podejście, zarówno w teatrze, jak i w filmie, niesie ze sobą niebezpieczeństwo instrumentalnego potraktowania, wykorzystania, skrzywdzenia wreszcie. Inną rzeczą jest, że członkowie Stowarzyszenia „Dzieci Holocaustu”, czyli Elżbieta Ficowska i Joanna Sobolewska-Pyz oraz towarzyszący im Romuald Jakub Weksler-Waszkinel, wydawali się ulepieni z nader twardej gliny. Reżyser zaś, formując ten centralny krąg historii (cała trójka siedziała na środku sceny, wychodząc w ustalonej kolejności i wypowiadając swoje monologi), wykazał się zrozumieniem, nie zapominając o dramaturgii przedstawienia. Od sympatycznej kobiety w kapeluszu (Elżbieta Ficowska) i jej bajkowych zwierzeń na temat wydarzeń nie tylko przerastających standardowe koleje ludzkich losów, ale także wymykających się pogłębionej refleksji; przez zdystansowaną, wesołą i dziarską staruszkę (Joanna Sobolewska-Pyz), w której ustach skrajne sytuacje brzmiały jak pełne uniwersalizmu anegdotki z życia; po katolickiego księdza, podchodzącego do

---

**Niezwykłe poruszyły mnie zwierzenia dotyczące początkowej niewiedzy bohaterów na temat Holocaustu. Towarzyszyło im zdumienie i rosnące poczucie wdzięczności, że my wiemy i możemy wiedzieć więcej, między innymi dzięki takim spektaklom. Choć to wiedza straszna, czyni nasze pokolenie bogatszym.**

wydarzenia jest sala Teatru Polskiego, gdzie w ramach Festiwalu Kultury Żydowskiej „Warszawa Singera” odegrano *Matki*. Klasyczna scena pudełkowa służyła jako przestrzeń naturalnego zamknięcia, w której historii i wtajemniczenia układają się koncentrycznie. Passini był tym, który wrzucił kamień/cegłę w wodę/przestrzeń i utrwalił kręgi/orbitę.

Twórca *Kryjówki* zdaje się doskonale wiedzieć, że warto angażować widza, nie tylko poprzez *storytelling* – będący rdzeniem *Matki*.

balkonami koszyki, kiczowate, zabawkowe, przypominające efekt pracy uczniów z pierwszych klas podstawówki. Wszyscy ich potencjalni pasażerowie, wszyscy uratowani, byli w opowieści kolejnymi Mojżeszami. A ratujący ich Polacy? Czy to Egipcjanie? Nie ma dla Polaków prostej analogii w tej biblijnej opowieści. Komplikuje ją też ten, który przyszedł po Mojżeszu, najbardziej ukochany Żyd wszystkich chrześcijan, Chrystus. – Przecież on też był Żydem! Ocalcie żydowskie dzieci! Wy, Pola-

TEATR ŻYDOWSKI  
IM. ESTERY RACHEL  
I IDY KAMINSKICH  
W WARSZAWIE

### Matki

reżyseria  
**Paweł Passini**  
tekst i dramaturgia  
**Patrycja Dołowy**  
wg pomysłu  
**Goldy Tencer**  
przestrzeń sceniczna  
**Zuzanna Srebrna**  
muzyka  
**Daniel Moński,**  
**Paweł Passini**

premiera  
26 maja 2016  
pokaz  
26 sierpnia 2016  
w ramach  
XIII Festiwalu Kultury  
Żydowskiej „Warszawa  
Singera”

Scena zbiorowa



Foto: Krzysztof Białobok

sprawy filozoficzno-teologiczne. Historia krążyła, odciskając ślady o indywidualnej głębokości i fakturze, zależne od jej posłańca, ale i adresata. Posadzono nas naprzeciwko intymności. Odbiór był procesem odnajdywania się w steatralizowanej sytuacji, która z biegiem czasu okazuje się nieudawana, prawdziwa. Pozornie najprostsza i zapewne dlatego najbardziej przejmująca z opowieści o tym, co widział ten, który mówi, zamienia się w historię o tym, co czuje ten, który słucha. Niezwykle poruszyły mnie zwierzenia dotyczące początkowej niewiedzy bohaterów na temat Holokaustu. Towarzystwo im zdumienie i rosnące poczucie wdzięczności, że my wiemy i możemy wiedzieć więcej, między innymi dzięki takim spektaklom. Choć to wiedza straszna, czyni nasze pokolenie bogatszym.

Reżyser używa bohaterów, ale ich nie wykorzystuje. Są sobie potrzebni, tworzą symbiozę opowieści i teatralnej ramy, kostiumu, który niewiele zresztą zmienia. Niekoniecznie rzecz uatrakcyjnia, bo krąg, w którym przebywali aktorzy z Teatru Żydowskiego czytający swe role z kartek, był przede wszystkim wizualizacją dystansu budującego układ spektaklu. Ich opowieść o losach prawdziwych bohaterów siedzących na środku sceny, pośród szczątkowego placu zabaw z huśtawką i na wpół rozwalonymi domkami bez drzew, była ważna, ale stanowiła tylko tło. Przy okazji obnażył Passini niedostateczność teatralnych chwytów wobec rzeczywistego bagażu historii. Pod tym względem słynna *Kryjówka* stanowi przy-

kład lepiej wymierzonych proporcji. Być może dlatego, że w *Matkach* świadkowie, mimo że nie byli na scenie sami, postępując o kilka kroków do przodu, w światło reflektora, obnażali się – wskazywali na to, że kręgi to przede wszystkim zamknięcia. Odpowiedni dystans pozwala na przepływ głosu, ale nie jest w stanie wrzucić widza do opowieści, tak jak zrobiła to scenografia w *Kryjówce*.

Między widownią a aktorami Teatru Żydowskiego był jeszcze jeden krąg – baśń. Aktorki z neTheatre, krążące wokół kolegów i koleżanek z Żydowskiego oraz świadków, były jak dzieci-rośliny, dogłądane przez matkę-śmierć, znane z otwierającej całość bajki. Czytała ją dwóch narratorów siedzących na balkonie. Śmierć jest w tej opowieści drugą matką. Zabiera dziecko rodzicielce i przenosi do krainy, której ta nie zna, ale czyni tak na jej życzenie: – Nie słuchaj mnie! Ratuj moje dziecko! – Na ten element spektaklu można by ponarzekać. Że niespecjalnie koherentne, że naciągane, że ta cielesna teatralność do dokumentalnej treści niekoniecznie pasowała, podobnie jak niewiele wnoszące wizualizacje jednej z aktorek (zbliżenie twarzy) wyświetlane na dwóch ekranach umieszczonych z tyłu sceny. Można by, gdyby nie fakt, że *Matki* skutecznie wyłamują się z podziału na dobry/zły spektakl. Prawdopodobnie nie mieszczą się w kategorii spektaklu jako takiego, ale o czymś nam jednak, poza losami bohaterów, opowiadają.

Wyłania się z nich pewien światopogląd, konkretna postawa wobec narodzin, śmierci

i życia, przekraczającego zarówno swój biologiczny początek, jak i koniec. Jest życie wartością nadrzędną, istniejącą poza naturalnymi ramami, do których przywykliśmy. Narodziny człowieka mają miejsce w psychice, w duszy matki. W chwili, gdy może pozbyć się dziecka, a nie pozbywa się go – decyduje o tym, że ono jest. Passini ociera się o żywą dyskusję na temat aborcji, podobnie jak o inne wykorzystywane demagogicznie problemy, na przykład polski antysemityzm. Ale inaczej niż na przykład w *Znaku Jonasza* – nie gra tym zagadnieniem. Być może dlatego, że ujawnia je w osobistej opowieści ksiądz, Romuald Jakub Weksler-Waszkinel – ten, który w kolejnym zdaniu zaznacza, że żyje tylko dzięki polskiej rodzinie, co wyjaśnia dwuczłonowość jego nazwiska. Te historie są sprawiedliwe. Nie są idealne, być może w pewnym sensie cliche, sentymentalne, może nawet tanie. Ale tak tanie jest życie w swym natężeniu emocji niemożliwych do przyswojenia. Opowieści świadków nie podlegają kategoryzacji na dobre/złe, udane/nieudane. Dla tych, którzy siedzą wygodnie w teatralnych fotelach z wyciszonymi telefonami komórkowymi w kieszeniach, perspektywą ciepłego warszawskiego wieczoru, to spotkanie z grozą i cudownością minionego stulecia. Bo tam, gdzie groza, tam większa szansa na cud. *Matki* to – dosłownie – teatr po Holokauście, a przy okazji pochwała życia. Ale to cały czas tylko wycinek z rzeczywistości, zaledwie jedna kartka, bo przecież gdzieś w tych kręgach zniknął Ojciec. ■